# Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 17. Września 1895.

## Przygotowania do utworzenia gabinetu.

**Wiedeń d. 15. września.**

Hr. Kazimierz Badeni udaje się stąd z powrotem do Lwowa w poniedziałek wieczór, w ciągu dni 14 przybędzie tu napowrót i najpóźniej d. 4 października obejmie już urzędowanie jako prezydent ministrów i jako minister dla spraw wewnętrznych.

Misyę utworzenia gabinetu należy uważać już za zupełnie dokonaną a lista członków przyszłego ministerstwa, podana onegdaj, okazuje się obecnie jako zupełnie prawdziwa, z tymi bowiem osobami, które na tej liście były wymienione, najpierw osobno hr. Badeni konferował a następnie wszystkie razem zebrały się u prezydenta kolei państwowych dr. Bilińskiego na wspólną naradę z hr. Badenim.

Po sobotniej audyencyi hr. Badeniego u cesarza, po której oficyalnie ogłoszono powierzenie mu utworzenia gabinetu, hr. Badeni udał się wprost do pałacu ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie naradzał się z br. Glanzem, domniemanym przyszłym ministrem handlu. Ztąd podążył do hr. Kielmansegga a następnie konferował z br. Welsersheimbem i ponownie jeszcze raz z dotychczasowym kierownikiem prezydyum ministerstwa.

Po południu odbyła się narada w biurze prezydenta kolei państwowych dr. Bilińskiego, w której udział wzięli: hr. Badeni, dr. Biliński, br. Gautsch, dr. Glanz, hr. Gleispach i hr. Ledebur — a więc ci wszyscy, których poprzednio już jako członków przyszłego gabinetu wymieniłem. Po konferencyi tej dr. Biliński dał w salonie przylegającym do restauracyi Westbanhofu (budynku jener. dyrekcyi kolei państw.) obiad dla powyżej wymienionych, w czasie którego br. Gautsch toastował na cześć Badeniego a tenże na cześć obecnych.

Godnem jest także zanotowania doniesienie półurzędowego *Fremdenblattu* stwierdzające poniekąd prawdziwość podanej listy członków gabinetu. Oto *Fremdenblatt* zaznacza, że gabinet hr. Badeniego nie będzie parlamentarnym i do niego też nie wejdzie żaden z posłów do Rady państwa ani też żaden z członków obecnego rządu, prócz ministra obrony krajowej hr. Welsersheimba, który zatrzyma swoją tekę dla ciągłości w zarządzie wojskowym.

To samo pismo półurzędowe tłumaczy dlaczego hr. Badeni jadąc ze Lwowa do Wiednia, obrał drogę na Pragę. Było to — powiada *Fremdenblatt* — rodzajem kurtoazyi raz ze względu na wysokie stanowisko hr. Thuna jako namiestnika jednego z największych krajów koronnych a po wtóre ze względu na osobiste jego znaczenie i poważanie.

W politycznych kołach przypominają zresztą, że hr. Taaffe w swoim czasie również przed podjęciem się misyi utworzenia gabinetu zrobił wizytę namiestnikowi Galicyi hr. Alfredowi Potockiemu. Jak nas zapewniają — powiada dalej tenże półurzędowy dziennik — hr. Badeni nie konferował w Pradze ze żadnem stronnictwem, a więc także nie porozumiewał się i z reprezentantami szlachty czeskiej. Obracał się on tylko w towarzystwie hr. Thuna, hr. Ledebura i dr. Bilińskiego. Co do konferencyi z hr. Thunem, to jak poinformowane koła zapewniają, doprowadziła ona między hr. Badenim i hr. Thunem do zupełnego porozumienia i na pewne można oczekiwać, że hr. Thun zatrzyma swój wysoki urząd namiestnika Czech.

Co do zmian osobistych w poszczególnych ministerstwach, to *Pester Lloyd* zapewnia, że będzie ich sporo. Na razie pismo to notuje jako rzecz niemal pewną, że szef sekcyjny w ministerstwie spraw wewnętrznych Erb i szef sekcyjny w ministerstwie skarbu Niebauer, którzy wysłużyli już lat 40, ustąpią. Na miejsce Erba ma być powołany Polak z ministerstwa oświaty, radca dworu Roża.

Jako następcę dr. Bilińskiego na prezydenturze kolei państwowych, wymieniają: szefa sekcyjnego w ministerstwie handlu Körbera i dyrektora kolei północno-zachodniej Eggera, a obecny kilkutygodniowy faktyczny minister skarbu dr. Böhm-Bawerk ma otrzymać katedrę ekonomii politycznej na uniwersytecie. Tenże *Pester Lloyd* donosi dalej, że ministrem dla Czech zostanie albo prof. Randa albo też pragski profesor Prażak, imiennik byłego ministra dla Czech. Zdaniem *Pester Lloyda* niemcy-liberali nie mogą być zbytecznie zadowoleni z obiegającej listy ministeryalnej, znajduje się bowiem na niej jedynie tylko br. Gleisbach, którego mogą uważać za zwolennika swoich zapatrywań.

---

### Telegramy „Gaz. Nar."

**Wiedeń d. 16 września.**

Hr. Badeni był wczoraj po południu na audyencyi u cesarza i przedłożył mu całkowitą, już znaną listę przyszłego gabinetu, która miała zyskać przyzwolenie cesarskie.

O ile się dowiaduję, dotąd nie zostało postanowionem, czy teka ministra dla Galicyi zostanie obsadzoną.

---

## Kataster przemysłowy i statystyka w Izbach handlowo-przemysłowych.

Dotychczas przez Izby handlowo-przemysłowe prowadzony kataster czyli spis kupców i przemysłowców z uwzględnieniem wysokości opłacanych przez nich podatków pozostawiał wiele do życzenia; a mniej lub więcej dokładne i szczegółowe prowadzenie statystycznych wykazów zależało od dobrej woli tego, który się tą sprawą w Izbie zechciał zająć. Stąd też w jednych Izbach w tym lub owym kierunku prowadzono wykazy statystyczne z najdokładniejszą ścisłością, w innych z żadną — w ogóle nie było w prowadzeniu statystyki żadnej jednolitości.

Celem odpowiedniego uregulowania spraw zwołało było ministerstwo handlu w czerwcu b. r. konferencyę sekretarzy Izb handlowych i przemysłowych do Wiednia.

Przedmiotem obrad było ułożenie jednolitej instrukcyi dla Izb co do prowadzenia katastru przemysłowego i takiejże instrukcyi co do jednokształtnego wykazu statystycznego za ostatnie pięciolecie, w r. 1896 przedłożyć się mającego. Ministerstwo przedłożyło zebranym na konferencyi sekretarzom Izb projekty swe co do obydwu instrukcyi, wraz z wzorami formularzy. Sekretarze Izb handlowych i przemysłowych zbadali szczegółowo przedłożone im projekty, uchwalili co do nich niektóre zmiany i odpowiednio do praktyki zmienili, a względnie uzupełnili niektóre formularze. Po przejściu takiej procedury, wróciły projekty tych instrukcyj do ministeryum handlu, które następnie w porozumieniu z innemi ministeryami wydało je tymi dniami już w formie obowiązujących instrukcyj.

Oto najważniejsze postanowienia instrukcyi co do prowadzenia katastru przemysłowego:

§. 1) W myśl §. 2. ustęp B. lit a. ustawy z 29. czerwca 1868 D. p. p. L. 85 §. 145 ust. przemysłowej, ma każda Izba handlowo-przemysłowa prowadzić kataster przemysłowy.

§ 2) Kataster ten ma być prowadzony: 1. Na postawie komunikatów władz przemysłowych co do każdego wydania arkuszyka przemysłowego i każdego udzielenia koncesyi, co do każdego wypisania lub wymazania przemysłu, każdego udzielenia, względnie przedłużenia lub odebrania koncesyi, co do licencyi na handel obnośny, paszportów handlowych i licencyi na prowadzenie zakładu przemysłowego, ustanowienia zastępcy (kierownika zakładu), wynajęcia zakładu przemysłowego, zameldowania ponownego objęcia przemysłu, po poprzedniem wydzierżawieniu, dalszego prowadzenia przemysłu na rachunek wdowy lub nieletnich spadkobierców po myśli §. 56. ust. przemysłowej, jakoteż co do przeniesienia lub wybudowania nowego zakładu przemysłowego. 2) Na podstawie komunikatów władz podatkowych co do wszelkich przepisów, podwyższenia, zniżek i odpisania podatku zarobkowego, wszelkich przypisywań i odpisywań podatku dochodowego od przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i komunikacyjnych; wszelkich wypadków, w których wskutek uczynionego odmeldowania przemysłu po wdrożonych dochodzeniach odmówiono odpisania podatku.

W doniesieniach władz przemysłowych do Izb o wydawanych arkuszykach przemysłowych ma być również uwidocznionym przy przemyśle rzemieślniczym także rodzaj wykazanego dowodu uzdolnienia, a względnie wydane ewentualnie swolnienie od dowodu uzdolnienia.

Dla kontroli katastru używać też należy rejestru firm, prowadzonego na podstawie wykazów sądu handlowego.

Taki szczegółowy spis kupców i przemysłowców, prowadzony przez izbę handlową według każdoczesnych najświeższych wykazów — a służący także dla użytku publicznego, to zaiste rzecz bardzo ważna.

Iluż to bowiem przemysłowców pragnie się dowiedzieć n. p. o prowincyonalnych kupcach, aby módz przesłać im, przypuśmy, w komis swoje wyroby. Cóż w takim razie czyniliby bez katastru — księga adresowa wskaże im adres — ale nie wskaże im wcale bliższych szczegółów — uczynią to jednak księgi katastru przemysłowego; to też należy szczerze przyklasnąć myśli odpowiedniego uregulowania tych ksiąg.

Czem tabula czyli księgi gruntowe dla właścicieli dóbr i realności, tem powinien być kataster przemysłowy, (łącznie z handlowym) dla kupców i przemysłowców.

---

## KRONIKA.

*Lwów dnia 16 września.*

**Otwarcie domu opieki dla sług.** Niezwykle piękna i rzewna uroczystość odbyła się wczoraj w zabudowaniu klasztoru PP. Benedyktynek, gdzie otwarto i poświęcono instytucyę, mającą chronić biedne uczciwe dziewczęta, zmuszone szukać chleba w służbie u obcych, od zepsucia i demoralizacyi, których źródłem są tak zwane „stancye". Utrzymywaniem tych „stancyi" trudnią się u nas najczęściej żydzi i podejrzanej wartości indywidua, wyzyskujące w haniebny sposób biedne dziewczęta, szukające tam chwilowego przytułku.

W szlachetnem gronie Bractwa Królowej Polski, powstała jeszcze w r. 1886 podczas obchodu rocznicy Slubów króla Jana Kazimierza piękna ta myśl, uchronienia tych biednych istot, od grożącego im każdej chwili niebezpieczeństwa i otoczenia ich opieką i miłością chrześcijańską i dostarczania im sposobu do zarobku i uczciwego życia. Utworzono wówczas z razu „Szkołę dla sług" z której dzięki niezmordowanej pracy i poświęceniu oddziału bractwa pod wezwaniem Królowej Jadwigi wyłonił się i powstał „Dom opieki" którego otwarcia dokonano wczoraj.

Piękna uroczystość rozpoczęła się nieszporami, które odprawił dyrektor szkoły PP. Benedyktynek ks. Borysz, a po Veni Creator i błogosławieństwie Przenajświętszym Sakramentem, udano się do nowego Domu Opieki dla sług, którego poświęcenia dokonał ks. infułat Mazurak.

Piękne i rzewne swe przemówienie do licznie zebranych, wśród których przeważało grono sług, rozpoczął czcigodny kapłan od zacytowania przypowieści o ziarnku gorczycy, — poczem imieniem Bractwa krol. Polski, dziękował prezes bractwa p. radca Jędrzejowicz, czcigodnemu kapłanowi i ks. arcyb. Morawskiemu za poparcie szlachetnego przedsięwzięcia. Szereg przemówień zakończył prof. dr. Żuliński krótkiem przemówieniem do zgromadzonych, wyrażając nadzieję, że szlachetna myśl przyjmie się w naszem społeczeństwie, znajdzie w niem poparcie i wyda plon obfity.

Następnie ks. infułat Mazurek udzielił na progu nowego domu błogosławieństwa, pełnym skromności, poświęcenia i cierpliwości przyszłym kierowniczkom zakładu, sprowadzonym umyślnie z Krakowa, Służebniczkom Serca Jezusowego, siostrzycom pierwszego polskiego zgromadzenia, które poświęciło się pod kierownictwem ks. prał. Pelczara pracy nad umoralnieniem sług.

Z kolei zwiedzili zebrani schludne pokoje, praczkarnię kuchnię i bezpłatną wypożyczalnię książek, zaopatrzoną w liczne dzieła treści odpowiedniej dla przyszłych czytelniczek. Sługi na razie w liczbie 10, będą mieć bezpłatne mieszkanie, śniadanie i kolacyę a w razie pracy w zakładzie także i objad.

W pięknej tej uroczystości uczestniczyli przewodnicząca oddziału św. Jadwigi, pani Passakasowa, i skarbniczka jego p. Kazimierzowa Zielińska, ks. Wołcz, ks. Stasionis, radca Jędrzejowicz, radca Lukas, radca Uruski, radni miejscy pp. Sembratowicz, Janowski i prorektor politechniki Thulie. Z pań zauważyliśmy p. hr. Reyową, Marchwicką, Helenę Thuliową, profesorową Rychterową, Thulie, Zielińską, Zagórską, Bielską, Sembratowiczową i całe grono nauczycielek szkoły dla sług.

Po pięknej uroczystości złożono kilkadziesiąt złotych na opędzenie pierwszych potrzeb szlachetnej instytucyi, której losy i rozwój polecamy opiece znanego z ofiarności społeczeństwa polskiego.

**Stypendya dla gimn. polskiego w Cieszynie** Inżynierowie Wydziału krajowego oddziału technicznego, drogowego i kolejowego, złożyli jedno stypendyum w kwocie 100 zł. na rok szkolny 1895/6 dla niezamożnego ucznia gimnazyum polskiego w Cieszynie. Pierwszą ratę za wrzesień w kwocie 10 zł. przesłano „Macierzy polskiej" w Cieszynie.

**Poświęcenie** nowo odrestaurowanego i urządzonego lokalu restauracyjnego p. Jana Baczyńskiego przy ulicy Akademickiej odbyło się wczoraj wieczór przy udziale licznego grona osób.

**Kradzież kieszonkowa.** Pani Józefie Szaller skradziono złoty damski zegarek z łańcuszkiem wartości 85 zł.

**Kradzione rzeczy.** Ajenci policyjni Rosenstreich i Weitman przyaresztowali wczoraj dwu żydków Berla Bernandinera i Mendla Zauna, u których znaleźli dwa złote pierścionki pochodzące z kradzieży u p. Owoca, urzędnika uniwersytetu lwowskiego. Ci sami ajenci zakwestyonowali równocześnie u tandeciarza Kopla Picha cygarniczkę bursztynową pochodzącą również z tej kradzieży. Przedmioty te kupili żydkowie jak zwykle za bezcen od złodzieja, na którego tropie jest już policya.

**Bezczelny złodziej.** Wczoraj podczas nabożeństwa w Wołoskiej Cerkwi przytrzymała za rękę p. Anastazya Pańków notowanego złodzieja kieszonkowego Władysława Wojnowskiego w chwili, gdy wyciągał jej z kieszeni pugilares. Mimo oporu zdołano go przytrzymać.

**Groźny pożar** wybuchł w Brodach w nocy 18. bm. w rynku, w piątrowej kamienicy, w której znajdował się skład oliwy w beczkach i około 8 sążni drzewa opałowego. Dzięki nadludzkim wysiłkom straży ochotniczej pożar ugaszono rychło, a mógł on być niebezpiecznym dla całego miasta z powodu nagromadzonego w pożarem objętej kamienicy materyału palnego i z tego powodu, że i w sąsiednich kamienicach znajdują się podobne składy, a zaraz w pobliżu istnieje nawet skład nafty w lokalu niesklepionym. Ostatni pożar powinien być nauką dla magistratu brodzkiego i skłonić go do usunięcia za miasto składów nafty, oleju, szczeciny, słomy, siana, drzewa itp., a zaraz do postarania się o potrzebne rekwizyty do gaszenia ognia, których to brak już przy ostatnim pożarze mocno uczuwać się dawał.

**Wystawa robót kobiecych** otwartą zostanie d. 1. października w Złoczowie i trwać będzie przez dni pięć. Dochód przeznaczony na cele dobroczynne. Zgłoszenia od 15. do 24. bm. przyjmuje p. Ludwika Heynowa w Złoczowie.

**Menu obiadu** przyszłych ministrów, o którym wspominamy w artykule powyżej zamieszczonym, było następujące: Canapés variées. — Mock-turtle soup. — Sole à la Normande — Châteaubriande à la Marchand de vin garni pommes de terre soufflée et château. — Homard en belle-vue. — Poitrine de volailles á la Condi. — Ponche à la Romaine. — Faisans de Bohème. — Salade française et Compote. — Tomate, Artichauts et Champignons farcies. — Charlote russe. — Patisserie. — Glace de fruits. — Dessert. — Fromages. — Café. — Cognac J. Hennessy x. o. — Bière de Pilsen. — Gumpoldskirchner 1885 en carafe. — Château Larose 1881. — Liebfraumilch Enclos-Klostergarten 1884. — Château d'Yquem 1881. — Champagne: Pommery & Greno sec, Perier Jouët brut. — Vin dessert. — Liquers. — Miejsca zajęto przy stole w sposób następujący: hr Badeni między baronem

---

## Tajemniczy gość.

Mowa była prześwietna. Nigdy Morgan Level, minister oświaty, nie wzniósł się do podobnie rozległych widnokręgów. Kwestya, ściśle specyalna, rozpatrywana bez oschłości szczegółów technicznych, stylem porywającym, podniesionym wymową i szlachetnością postaci mówcy — pięknego starca o czole otwartem i srebrzystej brodzie — wydała się tłumnemu zgromadzeniu jasną, przystępną, zajmującą.

Ze wszech stron Izby podnosiły się oklaski i szmery zadowolenia. Przyznawano ogólnie, iż umysł, zarówno jak i dar słowa ministra, stawiają go w szeregu pierwszorzędnych powag Francyi.

Ale, rzecz dziwna, zakończenie mowy zaznaczyło się szczególnym zwrotem, który niemiłe wywarł wrażenie na całem audytoryum.

— Tak panowie — konkludował minister — cześć dla wielkich zmarłych uznawana jest jako najpierwszy obowiązek cywilizowanych narodów zarówno we Francyi, jako też i w Ameryce, w starej Europie, jako też i w nowem społeczeństwie...

Tu minister urwał nagle z miną człowieka, którego coś zaniepokoiło zlekka, i zda się stanęło na przeszkodzie dalszym wywodom.

Dał znak woźnemu. Sługa zbliżył się szybko do trybuny i pośród głębokiej ciszy zalegającej salę, z ust mówcy wybiegły następujące słowa, wypowiedziane głosem spokojnym, pełnym prostoty:

— Czy widzisz ten szkielet zasiadający w trzecim rzędzie pomiędzy panem Lockroy a p. de Montjan? Proszę oświadczyć mu, iż obecność jego w tem miejscu nie jest właściwą i poprosić, aby salę posiedzenia opuścił. Pospieszaj przyjacielu...

Woźny cofnął się przerażony.

— Dziękuję ci. Już nie potrzeba. Sam odchodzi.

Następnie zwracając się do audytoryum, mówił w dalszym ciągu:

— Tak, panowie — we Francyi zarówno jak w Ameryce, w starym świecie podobnie jak w nowym i t. p.

Tegoż wieczora doktor Delton wszedł do gabinetu tryumfatora dnia. Zastał go pogrążonego w foliałach ksiąg.

— Przedewszystkiem pozwól sobie powinszować.. Podobno mowa twoja była niezrównana... O ile słyszę, wywarłeś tak silne wrażenie, że mógłbyś sięgnąć choćby po władzę prezydenta. Ależ na jaką pozwoliłeś sobie fantazyę? Nie byłem dziś w izbie, ale opowiedziano mi wszystko dokładnie. Co miało znaczyć owe intermezzo z szkieletem. Szkielet na posiedzeniu? To już jakiś efekt czy żart, z którego sobie zdać sprawy nie mogę. Znając twoje poważne usposobienie...

— Żart! — powtórzył zwolna minister z melancholijnym uśmiechem starca, pełnego doświadczenia. Nie. To nie był żart. Widziałem wyraźnie szkielet zasiadający między panami Montran i Locroy. Miał na sobie czarny frak, a ręką bez ciała opierał szapoklak o wklęsłe kręgi. Ale która teraz godzina, Deltonie?

— Pięć minut do dziewiątej.

— Jeżeli nie masz nic lepszego do roboty, pozostań ze mną. Wypijemy herbatę i zaprezentuję ci mój szkielet, który musi nadejść niebawem.

Doktór podskoczył na fotelu. Starzec mówił dalej głosem powolnym i poważnym.

— Uważasz mnie za szaleńca? Nie jestem nim. Jam całkiem przytomny. Pomimo podeszłego wieku, władze moje umysłowe w należytym są porządku, dzięki higienie i pracy umiarkowanej: A przytem z natury zajęcia zaprzątnięty cyframi i ścisłemi spekulacyami, nie byłem nigdy skłonnym do chimerycznych mrzonek. Nie byłem nigdy skłonym do halucynacyi, daleki od zabobonów, jestem bardzo trzeźwy. Mam pomimo to za towarzysza, za codziennego gościa — szkielet. Szkielet, który chodzi, siada, podaje mi rękę, informuje się gestem o moje zdrowie, dziękuje mi za pozdrowienie skinieniem głowy. Nie pytaj, czem sobie objaśniam owe niezwykłe odwiedziny. Konstatuję je. To i wszystko. Znajduję się w obec faktu niemożliwego, z którym oswoiłem się zwolna.

— Jakto?

Z początku burzyłem się, buntowałem. Przeczyłem świadectwu oczu i zmysłów. Myliłem się. Fakt istnieje widoczny, niezbity. Cóż mam czynić na to? Jest, jak jest. Nic w tem fantastycznego. Stało się to rzeczywistością, niemożliwą do zaprzeczenia. Dziś dziwiłoby mnie, gdybym nie widział mego szkieletu.

— Jakto?

— W istocie, przestraszyłbym się może, gdybym go nie zobaczył. Dziś traktuję go jak blizkiego krewnego, z którym nie robi się ceremonii.

— Czy zwierzał się pan komu z tego oryginalnego... stosunku?

— Dotąd nie mówiłem o tem z nikim; gdyż i gość mój nawiedzał mnie jedynie w chwilach samotności. Ale skoro dziś ukazał mi się na posiedzeniu wobec tak licznego audytoryum, zdaje mi się, że i mnie tem samem zwolnił z dyskrecyi. To też opowiem ci, jak się rzecz miała.

Liczyłem lat szesnaście, gdy go ujrzałem po raz pierwszy. Zakochany w ślicznej kuzyneczce, przechadzałem się z nią w cudny wieczór letni po ogrodzie. Nagle z ust pani mego serca wybiegło życzenie:

— Daj mi tę różę...

Podbiegłem do klombu, ale zanim zdążyłem zerwać kwiat, uprzedziła mnie ręka tajemnicza, żółta, wyschła, koścista, ręka szkieletu. Podała mi kwiat, przyczem kościotrup obdarzył mnie przyjemnym uśmiechem bezzębnej czaszki. Uciekłem jak szaleniec, przerażony okropnem widzeniem; przez dwa miesiące spędziłem w łóżku bez uczucia pomiędzy życiem a śmiercią. Widziałem wciąż za matką, za ojcem, za lekarzem, który potrząsał znacząco głową, przerażający szkielet. Wraz z powrotem do sił, opuszczał mnie stopniowo. Przebywał coraz krócej, aż wreszcie ograniczył wizyty do jednej godziny, której nie opuszczał ani razu. Po niewypowiedzianych mękach straszliwej trwogi, oswoiłem się z nim. Włosy nie jeżyły mi się na głowie na odgłos jego kroków, nie drżałem wobec jego spojrzenia. Bo on na mnie patrzył bez oczu. I tak przez cały ciąg przeróżnych przejść mego żywota nie opuszczał mnie.

Przyzwyczaiłem się do niego zwolna, nie przerażał mnie. Nie ożeniłem się jednak, obawiając się, aby nie mącił spokoju oblubienicy. I dobiegam żywota oswojony z mym gościem, wyczekując go o oznaczonej porze.

W tejże chwili grzwi się otworzyły.

— Ekscelencyo — rzekł służący — szkielet jego ekscelencyi przybył.

— Niech wejdzie — odparł Morgan-Level łagodnie.

Przez rozchylone drzwi musnęło coś w przedpokoju niby cień — nicość.

Pomimo to starzec powstał i ukazywał ręką fotel niewidzialnemu gościowi.

Doktor wyszedł. W sieni powiedział służącemu:

— Źle czynicie. Dlaczego podtrzymujesz manię twojego pana, kiedy jest chory? Stanowcze i systematyczne przeczenie nerwowym przywidzeniom może by go wyleczyło.

— Jakto — zapytał sługa. — To pan nie widział szkieletu? A jednak zapewniam pana, że wszedł do salonu, skoro tylko drzwi otworzyłem. Wszak mogę wiedzieć o tem najlepiej — wprowadzam go tu co wieczór.

— Nazajutrz — mówił mi doktor Delton, którego opowiadaniu zawdzięczam tę historyę najzupełniej autentyczną — pragnąłem widzieć się z panem Morgan-Level. Rodzaj choroby, którą był dotknięty minister, należał do uleczalnych. Pragnąłem porozumieć się z nim, wytłumaczyć mu fakt autosuggestyi, której przykłady nieraz zdarzały się w ciągu mojej praktyki. Nie przyjęto mnie.

Toż samo spotkało mnie w ministeryum. Może chory pożałował zwierzenia, które mu się wymknęło pomimo woli? Nie chciał rumienić się ze słabości wyznanej. Nie zdziwił mnie zbytnio ten nowy dowód oryginalności. Obserwowałem go z oddali. Jego pełne taktu i trzeźwości zachowanie się wobec sprzeczności burz politycznych, mowy pełne głębokich poglądów, artykuły i rozprawy, w których ujawniał się umysł podniosły i przejrzysty, napełniały mnie podziwem.

Doszedłem do wniosku, że podobnie pracowity i zrównoważony żywot wyklucza wszelkie strony rozstroju umysłowego. — Widać, iż po chwilowem osłabieniu nerwowem zapanował nad sobą, wyswobodził się z fatalnych majaczeń halucynacyi.

Minęło lat trzy.

Telegram z podpisem Baptysty, wzywał mnie do łoża konającego p. Morgan-Lewel.

Gdy wszedłem do pokoju dogorywającego, minąłem opuszczającego dom ten księdza.

Próżny byłby ratunek. Za kilka godzin serce człowieka prawego bić przestanie.

Zbliżyłem się do łóżka, na którem rzucał się minister w drganiach straszliwej agonii. Oczy zaszły mu krwią. Wargi były sine, głos zachrypły.

— On jest tam! Wciąż tam! Ciągle i zawsze! Źle żem go przyjmował, gościł... Sprowadził innych... Naszło ich bez liku. — Cała masa. Szkielety dzieci, szkielety kobiet. Wszyscy uciekinierzy z cmentarza (mówiąc to dyszał chrapliwie). Czy widzicie jak szydzą? Porozsiadali się na krzesłach, pełno ich w drzwiach, w oknach, przy łóżku! Na pomoc!! Na pomoc!! Chwytają mnie za ręce, biorą za puls. Ten podaje mi lekarstwo, tamten parodyuje moje ruchy na trybunie. Ginę... Za wiele ich! Jednego zniosłem. Tylu naraz zabija. Puśćcie mnie. Rozkazuję wam: puśćcie. Błagam!

I szamotał się rozpaczliwie z szeroko otwartemi źrenicami, gryzł prześcieradła, podskakiwał w konwulsyach, nakrywał się kołdrą niby całunem.

— Szaleniec? — zapytałem.

— Szaleniec? wiem — odparł doktor Delton który zbladł nagle — bo podczas gdy nieszczęsny krzyczał w niebogłosy, ja nic nie nie widziałem; nic; nie widziałem zebrania szkieletów, ale słyszałem w całym pokoju, pomiędzy portyerami w około mebli przeraźliwe zgrzytanie niewidzialnych kości, ocierających się o siebie ze złowrogim szelostem.

* * *

Pragnąłem przycisnąć do muru lekarza, dowiedzieć się co myślał o tem wszystkiem, czy dopatrywał się w niezwykłym fakcie, zjawiska autosuggestyi, czy widział w nim źdźbło szaleństwa, spoczywające według Lombrosa na dnie każdej wyższej organizacyi, czy też uważał rzecz za zarodek choroby, która zanim strawi człowieka, lęgnie się w nim od lat najmłodszych — ale Delton zwrócił szybko rozmowę na inny temat, widocznie zachowując swe zdanie dla siebie...

*Catulle Mendès.*

Gautschem i hr. Ledeburem, a naprzeciw hr. Badeniego zasiadł dr. Biliński, mając po pewnej stronie hr. Gleishacka, a po lewej br. Glanza. Po obiedzie o godzinie 9 wieczorem udał się hr. Badeni do Volksteatru, gdzie w loży hr. Kielmansegga wraz z tymże zabawił do końca przedstawienia.

**Renegat.** *Dziennik poznański* pisze: W „Podolsk. Eparch. Wiest." nr. 31 z rb. czytamy: „Hr. Ludwik Ścibor Marchocki, właściciel dóbr w powiecie uszyckim, we wsi Przytulij Murowanej, należącej do parafij (prawosławnej) w Tymkowie, wystawił własnym kosztem prawosławną cerkiew murowaną na cześć św. Anny i prosił o rozporządzenie, żeby w niej, w dniu 20 każdego miesiąca (st. st.), odprawiane były panichidy za spoczywającego w Bogu cesarza Aleksandra III i żeby włościanie mogli w tejże cerkwi spełniać inne obrzędy religijne. Życzeniu hr. Ludwika Ścibor-Marchockiego, przez rozporządzenie zwierzchności eparchialnej, z dnia 20—21 czerwca r. b, stało się zadość. Nadto najprz. biskup Dymitr... polecił, że gdyby w dniu 20 miesiąca wypadło wielkie święto, albo niedziela, panichida ma się odprawiać w dniu 19 lub 21; miejscowy zaś kapłan winien o tem wcześnie zawiadomić hr. Ścibor Marchockiego i ogłosić swoim parafianom". Hr. Ścibor-Marchocki jest dotychczas, niestety, uważany za katolika i Polaka.

**Konferencya metryczna**, międzynarodowa, odbywa się obecnie, jak już donosiliśmy w Paryżu. Podajemy więc kilka szczegółów, dotyczących międzynarodowej konwencyi metrycznej, która została zawarta w r. 1873 i do której kolejno przystąpiły państwa następujące: Francya, Niemcy, Austro Węgry, Belgia, Argentyna, Dania, Hiszpania, Stany Zjednoczone Ameryki północnej, Wielka Brytania, Włochy, Japonia, Persya, Portugalia, Rumunia, Rosya, Serbia, Szwecya i Norwegia, Szwajcarya, Venezuela i Turcya (ta ostatnia później się wycofała). Przedmiotem konwencyi było utworzenie w Paryżu „międzynarodowego biura wag i miar", które funkcyonuje w St. Cloud pod Paryżem, w tak zw. pawilonie Breteuil.

Powodem konwencyi były różnice, jakie stwierdzono między mętrami, używanemi w różnych krajach do pomiarów naukowych. Różnice te były bardzo nieznaczne, jednak przy wielkich przestrzeniach, naprzykład przy dwustronnym wymiarze wspólnej granicy dwóch państw, sumując się, dawały różnice wielkie i wprowadzały zamieszanie. Chciano najpierw, dla zaradzenia złemu, ponownie zmierzyć południk. którego część 40 milionową stanowi metr (pierwszy pomiar został, jak wiadomo, dokonany przed stu blisko laty na rozkaz rządu francuskiego) lecz środek ten uznano za niepraktyczny. Międzynarodowa komisya postanowiła, aby Francya dostarczyła wszystkim państwom, biorącym w niej udział, dokładnych odlewów swoich prototypów metra i kilograma, przechowywanych w archiwach narodowych. Ponieważ jednak niepodobieństwem jest zupełnie dokładne odlanie dwóch choćby absolutnie jednakowych okazów, więc drugiem zadaniem, jeszcze może ważniejszem, międzynarodowego biura wag i miar było ścisłe określenie różnic ogromnie małych, zachodzących między poszczególnemi okazami.

Odlewów dokonano nie z platyny czystej, jak to dawniej czyniono, lecz z platyny pomięszanej z $^1/_{10}$ metalu „irydyum". Kierował pracami znakomity fizyk i chemik, nieżyjący już Henryk de Sainte Claire Deville, przy pomocy Debray'a. Pierwsze metry zostały odlane uroczyście d. 6 maja 1873 r. w obecności ówczesnego prezydenta rzeczypospolitej. Później praca trwała nieustannie aż do r. 1888; jednocześnie mierzono dokonywane odlewy z taką ścisłością, że różnice między metrami określono do jednej tysiącznej części milimetra, a między kilogramami do jednej setnej części miligramu, co przedstawia wagę mniejszą, niż kawałek cienkiego włosa, mającego milimetr długości. Prace te oczywiście pociągają za sobą wielkie koszta, sam metal na odlewy kosztował około pół miliona franków. Koszta pokrywają wszystkie państwa związane konwencyą, proporcyonalnie do liczby ludności, oraz do tego, czy system metryczny jest w nich obowiązkowy, czy dowolny, czy wcale nie używany. Ten ostatni stosunek jest jak 3:2:1.

Obecnie, gdy te prace już są ukończone, na porządku dziennym biura wag i miar stoją dalsze, nie mniej ważne. Musi ono przedewszystkiem stać ciągle na straży ścisłości miar i określać stosunek do prototypu — jednostki miar miejscowych, które jeszcze nie ustąpiły miejsca systemowi metrycznemu. Prócz tego prowadzi ono prace przygotowawcze do zmiany samego określenia jednostki tego systemu. Dotąd, jak każdy uczeń wie, metr — jest to jedna miljonowa część ćwierci ziemskiego południka; otóż: określenie to nigdy nie może być zupełnie dokładnem i stałem. Prace uczonego amerykańskiego, Michelsona, pozwolą zapewne wkrótce zastąpić to określenie innem, opartem na wymiarze długości fal świetlnych pewnego określonego koloru, a więc na wielkości zupełnie stałej.

**Rosyjskie dyamenty.** W zaniechane od roku 1829 kopalni dyamentów nad brzegami rzeczki Kamionki w południowym Uralu, znaleziono znów dyamenty, z których jeden ważący $^1/_8$ karata właściciel tych kopalni p. Prybyłew przywiózł do Petersburga. Dyrektor muzeum górniczego p. Mielników badając dyament, przekonał się, że jest to dyament najczystszej wody, bez wszelkich skaz i siłą światła podobny do dyamentów brazylijskich. Dyamenty brazylijskie tem przewyższają dyamenty afrykańskie, że wieczorem świecą silnem światłem w różnych kolorach, podczas gdy dyamenty afrykańskie są ciemne wieczorem i nie łamią tak silnie światła jak brazylijskie. Na Uralu znaleziono dotąd około 200 sztuk dyamentów. W Rosyi ma się zawiązać konsorcyum do eksploatowania terenów nad rzeką Kamionką.

**Dobra ugoda.** *Les dames de la halle* są wszędzie jednakie; wiedeńskie nie gorsze od lwowskich. Oto przykład: Owocarka, Zuzanna Eberle w Wiedniu, oskarżyła kwieciarkę, Małgorzatę Donabauer, o obrazę honoru, gdyż ta pluła na nią wołając: pfui! Przesłuchano w tej sprawie 18 świadków i świadczyń, a onegdaj był termin rozprawy publicznej przed sądem karnym wiedeńskim. Pozwana nie przybyła, a pani Eberle oświadczyła, że sprawa jest już wyrównana. Sędzia na to: tak, więc Donabauer panią przeprosiła?

Eberle: Proszę łaski pana, przeprosić nie przeprosiła, ale zgodziła się na to, żem ją przy 18 świadkach opluła, wołając: pfui! więc między nami kwita!

— Nie ma to przecie jak dobre serce i polubowna zgoda...

## Sztuki piękne.

**Repertoar teatralny.** Dziś w poniedziałek po raz pierwszy sztuka Wacława Sawiczewskiego pt. „Na bezdrożach" dramat w 5 aktach. Główne role odegrają pp. Cichocka, Gostyńska, Kwiecińska, Otrembina, pp. Żelazowski, Woleński, Hierowski, Ruszkowski, Walewski itd.

Jak już wiadomo sztuka „Na bezdrożach uwieńczoną była drugą nagrodą na konkursie Wydziału krajowego. Autor przybędzie na przedstawienie swojej premiery.

We wtorek „Madame Sans-Gêne" z panią Felicyą Stachowiczową.

W próbach: „Dwa herby" Kadelburga (pierwszy występ Gustawa Fiszera), oraz trzy nowe jednoaktówki: „Kancelarya otwarta" Z. Przybylskiego, „Dwie teściowe" z francuskiego Labich'a i „Sługa dwóch panów" z włoskiego Soldoniego.

* **Dunikowskiego** obrazek z Ameryki pt. „Pieśń legionów w górach skalistych" który drukowaliśmy w fejletonie *Gazety Narodowej* pomieszcza obecnie w przekładzie angielskim czasopismo *Daily Telegraph* pn. *„The Song of the polish Legions in the Rocky Mountains"*.

## Ostatnie wiadomości.

Przełożeństwo lewicy niemieckiej, jak donosi *Neue freie Presse*, odbyło dwa posiedzenia, na których omawiano sytuacyę polityczną z powodu nowego gabinetu. Do uchwał żadnych nie przyszło, albowiem przełożeństwo było w posiadaniu tylko oświadczeń prezydenta Izby Chlumetzkyego, które na razie żadnych wyjaśnień nie wymagały. Br. Chlumetzky miał odbyć w niedzielę konferencyę z hr. Badenim.

*Fremdenblatt* donosi, że u hr. Badeniego w Wiedniu zjawił się hr. Henryk Taaffe, syn byłego premiera austr., celem zapewnienia go, że pogłoska, jakoby ostatni artykuł o gabinecie hr. Badeniego, pomieszczony w *Montags Revue* (podaliśmy go w *Gaz. Nar.* z d. 11. bm) był inspirowany przez hr. Taaffego, jest nieuzasadnioną.

## TELEGRAMY.

**Brzeżany d. 16. września.**

Na zgromadzeniu wyborców, zaproszonem przez komitet powiatowy, które odbyło się wczoraj, postawiono jednogłośnie jako kandydata z gmin wiejskich okręgu brzeżańskiego p. Henryka hr. Szeliskiego.

**Wiedeń d. 16. września.**

Radca sądu obwodowego w Kołomyi Edmund Kolb przeniesiony został do Lwowa.

Radca i naczelnik sądu powiatowego w Zabłotowie Adolf Sichower przeniesiony został do Kołomyi jako radca sądu obwodowego.

**Wiedeń d. 16. września.**

Pogłoskę o bliskiem ustąpieniu Hahna z dyrektorstwa Laenderbanku, łączą tu z zamierzonem powołaniem na to stanowisko dr. Marchwickiego, co ma być rzeczą postanowioną.

**Wiedeń d. 16. września.**

Jak z Gorycyi donoszą, zamierzali tamtejsi irredentyści włoscy urządzić na 20. września demonstracyjną wycieczkę do Rzymu, policya atoli takową zabroniła.

**Wiedeń d. 16 września.**

Wczoraj odbyło się zgromadzenie robotników w Praterze, na którem znany dr. Adler wygłosił mowę za powszechnem prawem głosowania. Rzęsisty deszcz jednak przeszkodził zgromadzonym, którzy już po upływie kwadransa poczęli się rozchodzić.

**Tryest d. 16. września.**

Głoszą, że tutejsza Rada miejska zostanie rozwiązaną, ponieważ zamierza 20 września jako 25 letni jubileusz zajęcia Rzymu przez wojska włoskie, uroczyście obchodzić.

W każdym razie należy się obawiać w tym dniu poważnych demonstracyj w Tryeście.

**Petersburg d. 16. września.**

Dyrektor departamentu cłowego, radca stanu Bielustyn ma wkrótce otrzymać dymisyę.

Kanclerz Hohenlohe zabawi w Werkach zapewne do jutra, poczem wprost wróci do Berlina, nie wstępując do hr. Szuwałowa w Warszawie.

**Berlin d. 16. września.**

*Nordd. Allg. Ztg.* uderza na te czasopisma, które choć nie należą do obozu socyalno-demokratycznego, jednakowoż pobłażliwością dla jego zasad i wybryków, celem jego dopomagają. Władza wojskowa w Altonie zabroniła żołnierzom uczęszczać do 24 gospod w Hamburgu, 11 w Altonie i 2 w Wandsbechu, w których zbierają się socyaliści. Władza wojskowa w Moguncyi przedłożyła dyrekcyi policyi spis wszystkich robotników, zajętych w magazynach prowiantowych z prośbą, aby policya podała, którzy z tych rorobotników sasadom socyalistycznym hołdują.

**Paryż d. 16. września.**

Herszt silnej bandy afrykańskiej w Sudanie i przez wiele lat wróg Francuzów, przeszedł z oddziałem 4000 jazdy na terytoryum angielskie i zażądał od gubernatora pozwolenia pobytu.

**Konstantynopol d. 16. września.**

Jak tu taj zapewniają, centralny komitet ruchu macedońskiego znajduje się w Odesie i ma filie w Salonice i na górze Athos.

Jakiś niewiadomy statek angielski najechał na Czarnem morzu na parowiec turecki „Izmael". Ten ostatni zatonął a z nim sześćdziesięciu ludzi.

**Londyn d. 16. września.**

Wedle doniesień z Szangaju, konzul angielski w Fuczen został przez motłoch chiński srodze zmaltretowany. Broszurami, których rozszerzaniu władze chińskie nie przeszkadzały, podszczuto lud przeciw Anglikom.

Korespondent *Timesa* z Hawanny zapewnia, że położenie Hiszpanów na Kubie jest prawie nie do uratowania. Ludność wszędzie sympatyzuje z powstańcami, których szeregi zwiększają robotnicy, pozbawieni zajęcia wskutek zamieszek. Rządy hiszpańskie ocalić może jedynie nadanie zupełnej autonomii. Twierdzenie marszałka Martinez Campos, jakoby pomiędzy wodzami powstania istniała niezgoda, nie ma żadnej podstawy.

## Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)



Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Piliera i Spółki.